



ZACZYŃ



T Y G O D N I K

Nr. 25 (82)

Warszawa, czwartek dnia 23 czerwca 1938 r.

ROK III

Ruchy masowe a państwo nowoczesne

Jedną z zasadniczych anomalii życia publicznego w Polsce jest stała rozbieżność pomiędzy teoretycznym głoszeniem haseł a praktyką realizacyjną. Jaskrawym przykładem tego zjawiska jest stosunek do t. zw. totalizmu; wszystkie niemal ugrupowania odziewają się od niego i wyklinają go na każdym kroku, ale praktycznie, w ramach swoich organizacji stosują jak najchętniej jego namiastki. Każda istniejąca partia, każda czynnie działająca organizacja polityczna, choćby głosiła na eksport najbardziej demokratyczne hasła, na swój użytek stosuje zupełnie co innego, staje się miniaturą najbardziej totalnego państwa w państwie. Każda organizacja stara się ogarnąć całokształt problemów, umiejscowić się na wszystkich dziedzinach życia. Każde posiada lub stara się posiadać własny ruch umysłowy, własną siłę zbrojną, egzekutywę działającą zarówno na wewnątrz jak i na zewnątrz, własny wywiad, własną organizację życia kulturalnego i towarzyskiego, własne rozrywki, a nawet własne kluby sportowe. Prócz tego każda z tych organizacji wymaga od swego członka pełnego oddania, pełnej karność i dyspozycyjności, podporządkowania interesom organizacji wszystkich swoich poczyną.

Ten swoisty totalizm na zewnątrz byłby moralnie usprawiedliwiony, gdyby podporządko-

wany był takiej czy innej idei, takiej czy innej koncepcji światopoglądowej. Niestety wiemy zbyt dobrze, że wszelkie przymierza i zwalczania zasadzają się dzisiaj przeważnie na różnicach personalnych lub na różnicach interesów grupowo - społecznych. Organizacje ideowo zbliżone zwalczają się nieraz zażarcie, a sprzecznie zupełnie nieraz ze sobą współpracują. Tak więc moralnego uzasadnienia totalizmu partyjnego posiadać absolutnie nie może.

W tych warunkach zdrowo pojęty totalizm państwowy żądający ofiar na rzecz państwa, ale wzamian wznoszący trwałe podstawy życia i rozwoju narodu, jest przede wszystkim najgroźniejszym rywalem dla totalizmu partyjnego i w tej właśnie rywalizacji leży klucz do zrozumienia „antytalibistycznej” sarabandy wszystkich niemal ugrupowań i organizacji politycznych.

Jednym z najbardziej charakterystycznych fetyszów to-

talizmu partyjnego jest postulat masowości ruchu. Ruch masowy, to zdaniem każdego przeciętnego polityka polskiego jedyna godna forma działania. Wszystkie kluby, grupki, pisma itp. to tylko, w intencjach samych organizatorów działania wstępne, przygotowawcze, to tylko wstęp do zasadniczej akcji którą może być tylko ruch masowy. Ruch masowy to według opinii politycznej jedyna droga do władzy, jedyny sposób na realizowanie programów, na rzucanie haseł, wytwarzanie atmosfery politycznej, przeprowadzanie zamierzonych reform.

Ruchy masowe nie są zjawiskiem nowym. W wieku XIX-m wraz z innymi dziedzinami życia uległo demokratyzacji także i życie polityczne. Rodowodu ruchów masowych trzeba chyba szukać w rewolucji francuskiej. Tam masowość wyrosła na tle socjalnym, była wynikiem olbrzymiej dysproporcji pomiędzy liczbą uprzywilejowanych, a światem nędzy. Hipolit Taine

jeden z najgłębszych interpretatorów rewolucji francuskiej szukał jej przyczyn nie w literaturze, ale w statystyce. W archiwach i bibliotekach paryskich szukał przede wszystkim cyfr. Znalazł ich sporo w raportach i memoriałach administracyj departamentowych i muncypalnych i jasnym jest w ich świetle masowość ruchu rewolucyjnego, jasnym jest, że decydowała ilość. Ruchy XIX-go wieku zarówno socjalne jak i narodowe bazowały również głównie na ilości, były, albo starały się być ruchami masowymi. Zarówno ruchy socjalistyczne przedmarksowskie jak i późniejsze opierały się o ilość. Tego wymagało wyciągnięcie konsekwencji z przyjętej tezy Marksa, że rozwój produkcji zwiększać będzie stale świat pracy, zmniejszając klasę posiadającą, a likwidując klasę pośrednią. Życie zaprzeczyło tej tezie, zahamowało koncentrację kapitału, a klasę średnią rozszerzyło i zróżnicowało, niemniej mistyka liczebności, tak silnie tchnięta później przez Sorela zaciążyła na zdecydowanie nad dążnościami ewolucyjnymi i reformistycznymi i wydaje się dzisiaj, że jedynie ruchy masowe zdolne są zrealizować sprawiedliwość społeczną i dokonać przebudowy ustroju.

Ruchy narodowe również, z natury rzeczy były ruchami masowymi, absolutyzmowi, tyranii zorganizowanej przeciwstawiać

W poprzednim numerze „ZACZYŃU”

O typ intelektualisty - państwowca. — Organizowanie siły zbrojnej. — Mądre słowa socjalisty. — Planowanie w Z.S.R.R. — Organizacja badań technicznych. — Nowa ekonomia. — Faszyzm na rozdrożu. — Kto rządzi w Polsce?

TREŚĆ NUMERU: Ruchy masowe a państwo nowoczesne. — T. zw. „Moloch etatyzmu”. — Śp. Marszałek Stanisław Car. — Gospodarka niemiecka. — Militaryzacja to zamalo. — Narodowy socjalizm a urbanistyka. — O nacjonalizmie. — Idea i walka Zdzisława Stahla. — Żółte i niebieskie bogi. — Głosy i odgłosy.

się mogła tylko liczebność. Historia walki zjednoczenia Włoch to historia ruchów konspiracyjnych, lecz o założeniach masowych. Powstania polskie to ruchy dążące do ogarnięcia jak najszerszych mas. Znowu utrwala się po dziś dzień sugestia, że najwyższe cele narodu może zrealizować jedynie ruch masowy. W wieku XX-m przybyły jeszcze klasyczne wzory ruchów masowych Mussoliniego i Hitlera. Te ostatnie przykłady najsilniej zaważyły na umysłowości polityka. Koncepcja ruchu masowego wydaje się dla niego jedyną skuteczną formą.

Zagadnienie ruchów masowych w państwach współczesnych nabiera zupełnie specjalnego znaczenia i musi być rozpatrywane w pełnym oderwaniu od historycznych przykładów. U podstaw współczesnych ruchów masowych tkwi niewątpliwie pewne poczucie tendencji i dążeń państwa nowoczesnego.

Tendencje te to oparcie aparatu państwowego na jak najszerszych masach, przeniknięcie ich świadomością celów państwowych i poczucie odpowiedzialności, powiązanie wszystkich inicjatyw i dążeń w jedną całość rozwijającą harmonijnie nieprzerwany bieg twórczości. Tendencje te muszą być zrealizowane, a może to stać się dwiema drogami. Albo wewnątrz układu państwowego stworzy się świadomość tego celu i wola jego realizacji i drogą organiczną rozprzestrzeni się wśród szerokich mas, tworząc wreszcie uniwersalizm typu państwowego, który byłby najzdrowiej pojętym totalizmem, albo też, o ile ta pierwsza droga nie byłaby doceniona, wytwarza się poza układem państwowym totalny układ partyjny względnie organizacyjny, oparty na masach, który tworzy w pierwszym swym stadium taką właśnie namiastkę państwa nowoczesnego, a następnie siłą swej dynamiki, drogą przewrotu, krwawego albo i nie. Totalny układ partyjny zagarnia układ państwowy, rozwija swe organa partyjne zarówno sztabowe jak i wykonawcze w organa państwowe, utożsamia się z układem państwowym, przenika go swą dynamiką i duchem nowoczesności. Wtedy jeszcze pozostają zadawnione przerosty myślenia partyjnego, które trzeba boleśnie likwidować, lecz zasadniczo przestawia się typ partyjny na typ państwowy i jedyna masowość to maso-

wość systemu państwowego. Klasycznym przykładem tego procesu był ruch faszystowski i hitlerowski. Na innym nieco, ale również pokrewnym tle wyrósł przewrót majowy. Natomiast przepuścimy Portugalia wraz z jej nowoczesnym i zdrowym reformizmem wyłoniła jego wytyczne na zasadach wewnętrznego dojrzewania do jej realizacji. Belgia likwidująca ruch Degrelle'a, a realizująca plan gospodarczy de Mana byłaby drugim przykładem.

Spróbujmy teraz ocenić jak sytuacja przedstawia się dzisiaj w Polsce?

Odpowiedź brzmić musi bardzo prosto. Polska nie ma dziś czasu na to, aby usprawniać swoje podstawy i rozszerzać współdziałanie mas obywateli, drogą ruchów masowych krzepnących poza mechanizmem dzisiejszej maszyny państwowej. Proces taki jest długi i kosztowny. Przede wszystkim pochłania mnóstwo sił na współzawodnictwo i współeliminację

szeregu ruchów masowych na równi pretendujących do przyszłego kierownictwa państwem. Poza tym potrzebuje szeregu długich lat na wykrystalizowanie zasadniczego wyrazu światopoglądowego i na doprowadzenia siły do odpowiedniego stanu napięcia organizacji. Sam moment przyjęcia w swe ręce władzy byłby związany z niebezpieczeństwem rozprzężenia, anarchii lub rewolucji (białej albo czerwonej), który to okres choć krótkotrwały mógłby być w naszej sytuacji międzynarodowej tragiczny. Bardzo wielkim minusem takiej drogi byłoby odciążenie licznych rzesz wartościowych i wolnych ludzi od warsztatów pracy cudziennnej, byłaby konieczność szerzenia propagandy dla pracy powszedniej, organicznej, wpajanie ducha „tymczasowości” wobec wszystkiego co dziś w Polsce istnieje i obowiązuje. Nie można także zamykać oczu na ogromne spustoszenie intelektualne jakie musi wyrządzić ruch tego typu przez nieodłączony

balast demagogii, nieodpowiedzialności, hasłomanii. Wreszcie fakt niezbędnej opozycji takiego ruchu do rządu zaabsorbowałyby obie strony wzajemnym zwalczaniem się i olbrzymia część polskich możliwości twórczych zmarnowałyby się bezużytecznie na wzajemnym neutralizowaniu się.

Reasumując należy stwierdzić po prostu, że Polski nie stać na unowocześnianie państwa i rozszerzanie jego związku z masami za pomocą ruchów masowych od dołu, mozolnie dobijających się do władzy. Trzeba zastosować metodę inną, zrobić rewolucję od góry i od wewnątrz, za pomocą wielkich akcji państwowych, wielkich reform i wielkich realizacji przez rozbudowę podstaw organicznych powiązań z państwem najszersze masy obywateli na wszystkich szczeblach drabiny społecznej.

Oto droga państwa polskiego na przestrzeni najbliższych dziesiątków lat.

T. zw. „Moloch etatyzmu”

Znów p. Bernadzikiewicz wydał książkę o etatyzmie. Niemordowany szermierz, wprost fenomen. Ciekawe, kto finansuje tę akcję zohydzenia

przedsiębiorczości gospodarczej państwa. Gdyby książki te trafiały w próżnię! Nie, są one jakoby biuletynem prasowym skwapliwie rozchwy-

tywanym i przedrukowywanym (na drugi dzień po wyjściu, albo... kilka dni przed wyjściem) przez organy lewiatańskie, obszarnicze, a także i przez maluczkich i ubogich duchem redaktorków, którzy tak boją się pisać coś o P. A. S. T. lub o Philippsie, a tak chętnie wytykają błędy państwu.

Dziwny się, że ze strony państwa ani w urzędowych poniekąd publikacjach gospodarczych (wp. w „Polsce Gospodarczej”) nie daje się odprawy różnym panom Bernadzikiewiczom.

Oto opatruje się artykuły takim tytułem, jak: „Publikujemy „czarną listę” dra Bernadzikiewicza, która odslania „niezrozumiałą tajemnicę” polskiego etatyzmu”.

Wywołuje to niepokój. Przedsiębiorstwa państwowe lub finansowane przez państwo: koleje żelazne, banki, elektrownie, przedsiębiorstwa żegluga, budowy okrętów, zakłady produkujące na potrzeby armii, umieszcza się na „czarnej liście”!

Wywołuje się świadomość, że dlatego jest bezrobocie, kryzys i ruina, że państwo posiada „niezrozumiałą tajemnicę”, jest „molochem”.

Oto, co pisze np. „Słowo” wileńskie: „Niech czytelnik zobaczy, że etatyczny moloch rośnie z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc, z roku na rok, że jest coraz bliżej, że jest już niemal wszędzie. Że zagraża tak milionerowi, fabrykantowi sukna i papieru, jak ubogiemu rzeźnikowi, ogrodnikowi, czy właścicielowi mleczarni”.

Wszelkie komentarze są zbędne. Pisaliśmy o tych rzeczach wiele. Pikantry szczegółem w liście przedsiębiorstw jest powtórzenie tego samego przedsiębiorstwa dwa razy „Ra” sp. z o. o. figuruje pod „R” jako „Ra” i pod „S” jako spółka.

Śp. Marszałek Stanisław Car

Marszałek Sejmu Stanisław Car urodzony w Warszawie dnia 26 kwietnia 1882 r. po ukończeniu studiów prawniczych poświęcił się adwokatyrze. W roku 1917 — 1918 pracuje w departamencie sprawiedliwości Tymczasowej Rady Stanu, będącym związkiem późniejszego Ministerstwa Sprawiedliwości. Od grudnia 1918 jest szefem kancelarii cywilnej. Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego. Na tym stanowisku pozostaje do roku 1923.

Jako ochotnik ułan — bierze udział w wojnie 1920 r. w 10 dywizji gen. Żeligowskiego. Uczestniczy w walkach z armią Budiennego oraz w obronie oblężonego Zamościa. Za wykazane w tych walkach męstwo osobiste odznaczony zostaje krzyżem walecznych.

W maju 1923 powraca do adwokatyrze. W tym czasie zakłada i redaguje czasopismo prawnicze „Palestra”. W maju 1925 obejmuje stanowisko prokuratora Sądu Najwyższego. W czerwcu 1926 zostaje powołany przez P. Prezydenta Rzeczypospolitej na stanowisko szefa kancelarii cywilnej.

W listopadzie 1926 zostaje wiceministrem, a następnie dwukrotnie w grudniu 1928 i w maju 1930 ministrem sprawiedliwości.

W listopadzie 1930 zostaje wybra-

ny posłem na Sejm i oddaje się w całości pracy na terenie parlamentarnym. Piastuje godność wicemarszałka Sejmu, równocześnie zaś jest przewodniczącym komisji prawniczej i generalnym referentem nowej ustawy konstytucyjnej, uchwalonej po kilkoletnich pracach przygotowawczych w marcu 1935. We wrześniu 1935 zostaje ponownie wybrany posłem na Sejm, który powołuje go na stanowisko marszałka.

Od zarania powstania państwa polskiego marszałek Stanisław Car bierze żywy udział w pracach ustawodawczych, przygotowuje projekty pierwszych dekretów i ustaw polskich. Jako minister sprawiedliwości przeprowadza nowy jednolity ustrój sądowy wraz z procedurą karną. Największym dziełem, któremu poświęcił kilka lat pracy i całą swą ogromną wiedzę prawniczą, była konstytucja kwietniowa. Był jej kodyfikatorem i jednym z głównych współtwórców.

Był poza tym autorem licznych prac z zakresu prawa administracyjnego i państwowego.

Za pracę nad naprawą ustroju Rzeczypospolitej został odznaczony przez P. Prezydenta wielką wstęgą orderu Polski Odrodzonej. Posiadał ponadto dawniej nadane mu niższe stopnie orderu Odrodzonej Polski i odznaczenia zagraniczne.

Militaryzacja to zamało!

W Nrze 165 „Gazety Polskiej” ukazał się artykuł p. t. „O wyższe studium wojskowo-gospodarcze”, w którym autor głęboko i wszechstronnie analizuje potrzeby gospodarki wojennej i związaną z tym konieczność kształcenia specjalistów - wojskowych w tej dziedzinie. Nic słusniejszego, istotnie stadium to jest konieczne i samo w sobie i jako zadanie natury ogólnogospodarczej, bo słusznie pisze (b. w.):

„W polskich warunkach — stopniowego dopiero krystalizowania się długofalowej polityki gospodarczej, wyłamującej się z mgławicy tradycyjnych, a bezwartościowych obecnie, wskazań oraz ze splotu interesów jednostkowych i grupowych — wyższe studium wojskowo-gospodarcze, poświęcone badaniom gospodarczo-obronnym, spełniłoby i wielką rolę praktyczną: przygotowania kadr wojskowych polityków gospodarczych — i wielkie zadanie natury ogólnej — czynnego podkreślenia, że w gospodarce, jak i gdzie indziej, interes Państwa i zbiorowości ma pierwszeństwo przed interesem jednostki.

Jednak na przykładzie tak pojętego projektu widzimy — potworny istotnie impas państwowej myśli gospodarczej w ogóle a w szczególności zaś w administracji cywilnej.

Przykład ten ma dwie strony medalu: smutną, świadczącą, że cywilna praca państwowa nie dorosła u nas do poziomu konieczności i radosną stronę, że doskonała i twórcza organizacja wojskowa staje się coraz częściej Kaabą, do której wędrują wszystkie znaczniejsze inicjatywy państwowe.

Ta smutna strona nie może trwać à la longue, gdyż wytwarza sytuację nienormalną.

Ten kryzys cywilnej półkuli naszej państwowości, kryzys tym bardziej niebezpieczny, że strukturalny, winien być przełamany.

Widzimy dowodnie, że armia w naszym życiu państwowym

jest wartością nie tylko fizyczną i materialną, lecz i teoretyczną oraz normalną ostoją najczystszej państwowości, refugium wszelkich słabizn i niedociągnięć cywilnych.

Jednak spychanie na barki wojska zagadnień cywilnych w swym zasadniczym przebiegu — nawet jeśli zbiegają się one w rezultacie u ujścia obronności — prowadziłyby do groteskowej sytuacji, że w Ministerstwie Spraw Wojskowych trzeba byłoby tworzyć specjalne... Biuro Wojskowe.

Militaryzację naszej polityki państwowej chcemy widzieć nie w postaci mundurów oficerów w poszczególnych działach administracji cywilnej, lecz w postaci nastawienia maszyny państwowej na planowość obronną, koordynowaną na najwyższym szczeblu władzy i obowiązującą dla wszystkich funkcjonariuszy państwowych.

Bardzo cenną jest rzeczą z punktu militaryzacji psychiki obywatelskiej zainicjowana przez Naczelnego Wodza akcja zbliżenia społeczeństwa do armii. Nie zwalnia ona jednak czynników cywilnych od odpowiedzialności za psychikę obywatela, tak samo jak niewątpliwie cenna i konieczna akcja FON nie rozwiązuje zagadnienia normalnego budżetu sił zbrojnych.

Podobać wysuniętym zagadnieniom potrafi tylko i jedynie aparat państwowy twórczy, wszechstronny, planowo działający i totalnie zharmonizowany; państwo symbolizujące swe funkcje w poborcy podatków, policjancie i skrobipiórku, załęcznym biurokracie, nie zdolne jest zabezpieczyć armii tyłów

¹⁾ Przeciwstawiamy się tu stanowczo cynicznemu stanowisku jednego z polityków, który na pytanie, kiedy wróci do czystej polityki, miał odrzec „kiedy wojsko wróci do koszar”.

zarówno w czasie wojny jak i w czasie pokoju.

Doprowadźmy do takiego stanu rzeczy, by pobudzić cywilne władze państwowe do takiego rozumienia i wykonywania spraw obronnych w swych resortach i działach prac, by nie mieli im do dodania i do zarzucenia oficerowie sztabowi, spokojnie i z tym większą żarliwością wracający do interesujących prac nad strategią, taktyką, szkoleniem żołnierza.

Każda słabość administracji cywilnej — ceteris paribus — odciąga najlepsze siły i umysły wojskowe od właściwego ich przeznaczenia, a przez to osłabia układ czysto - wojskowy.

Egzekutywa a sama obecność fizyczna, uzgadniania i postulaty a twarde nakazy to są różnice olbrzymie. Wyspy wojsowości, całe ich archipelagi, przylądki i półwyspy nie pomogą jeśli nie będziemy mieli odpowiedniego systemu.

Widzimy trudności i ciągle niepowodzenia biur wojskowych w resortach. Wynik osiąga się niezły, ale niedoskonały, gdyż koordynacja tych spraw winna istnieć o szczebel wyżej.

Militaryzacja winna polegać nie na stworzeniu departamentu wojskowego w resorcie cywilnym, lecz na zmilitaryzowaniu polityki gabinetu, ministrów, przez nakazy centralnego biura planowania, na który wielki wpływ winien mieć Generalny Inspektor Sił Zbrojnych. Byłaby to dyktatura zagadnień.

Tak pojęta militaryzacja jest bardziej cenna od militaryzacji personalnej (obsadzanie stanowisk wojskowymi) lub odcinkowej, doraźnej, ingerującej a więc mało skutecznej.

Albo zamknijmy galerię w parlamencie, postawimy kordony, zawiesimy ciężkie zasłony i uczynimy zeń szafę ogniotrwałą, wytwarzając tam warunki

wentylowania spraw obronnych (pomysł makabryczny dla społeczeństwa i nie do przyjęcia przez żadną armię kilkudziesięciomilionowego państwa) — albo przejdziemy na inny tryb życia, na inny typ pracy resortów cywilnych w dziele obronności.

Kryteria obronności przejawiać się winny w planie. Bo dowolna interpretacja potrafi wy prowadzać obronność i z ordynacji wyborczej (że niby liberalna ordynacja dodaje męstwa szaremu człowiekowi) i z obniżki stawek podatkowych, i z likwidacji t. zw. biurokracji...

I na zakończenie stawiamy pytanie, czy mamy wyższe stadium gospodarcze dla funkcjonariuszy administracji gospodarczej państwa? Chyba nie. Z czym oni przychodzą z wyższych szkół handlowych — ze znajomością buchalterii i definicją, że państwo składa się z ludności, terytorium i władzy zwierzchniej, oraz paroma rzekomo „żelaznymi” prawami, których już nikt nie uznaje na świecie.

Studium wojskowe — zgoda, ale i równoległe studium cywilne, ale i koordynację spraw obronnych od najwyższych pięt wódz wykonawczych.

Armia ta la grande muéttie nie ze wszystkim powinna być niemową, winna ona wielkim głosem wołać o stawianie i rozwiązywanie jej zagadnień.

Nasz wniosek konkretny:

życie państwowe cywilne nie może sobie dać rady z przełożeniem na język czynów i reformy nakazów szeroko pojętej obronności, coraz bardziej dojrzała konieczność — i to tkwi w licznych enuncjacjach jako leitmotiv — ucieczki do Naczelnego Wodza, by zgodził się na swe barki wziąć koordynację międzyresortowych prac w zakresie najszerzej pojętej obronności. Instytucja Naczelnego Wodza, niepisana zdała już swój egzamin jednomyślności nie tylko w dniach powiewu historii. Śmiemy twierdzić, że w żadnych innych sprawach nie było i długo może nie będzie tej jednomyślności opinii publicznej, jak w woli narodu zwrócenia się do Marszałka, aby uważał władze wykonawcze Rzeczypospolitej za organ prac nad budową siły zbrojnej i tworzeniem potencjału wojennego.

OD ADMINISTRACJI.

Przypominamy Sz. Prenumeratorom o konieczności uregulowania zaległej i wpłacenia prenumeraty bieżącej za miesiąc lipiec. Wysyłamy roczniki „Zaczynu“ od początku wydawnictwa do końca roku 1937 w cenie 11 zł bez oprawy, 16 zł w pięknej płóciennnej oprawie.

Geopolityka niemiecka

Specjalna sytuacja geograficzna Niemiec, posiadających dokoła państwa graniczne obszary państw sąsiednich zamieszkałych przez większość ludności niemieckiej lub „nordyckiej” skłania ich naukę oficjalną (zacierają się tu granice nauki a propagandy) do pogłębiania tłumaczenia roli narodu w geopolityce. Podczas gdy III Rzesza działa teoriami państwowymi, *motywuje* swą działalność teoriami *etniczno - narodowymi*. Zresztą i ta motywacja jest jedną z teorii państwowych, gdyż drogą nacjonalizmu tak pojętego Rzesza różnie (Anschluss) i ma tendencje do rozszerzania granic.

W zeszycie 3 miesięcznika „Geopolitik” znajdujemy artykuł Waltera Jantzena p. t. „Geopolitik in der neuen deutschen Schule” („Geopolityka w nowej szkole niemieckiej”), który jest świadectwem jaskrawym wyprowadzonej wyżej teorii.

Ideałowi wykształcenia humanistycznego przeciwstawiają Niemcy dzisiejsze wykształcenie polityczne. W nowej szkole niemieckiej kierunek ten ze szczególną wyrazistością występuje w nauce historii, geografii i biologii. Gdy przed wojną, powiadają narodowi socjaliści, naukę historii cechował jakiś bliżej nieokreślony „patriotyzm”, uwzględniający interes państwa niemieckiego jako takiego, a nie biorący pod uwagę najważniejszych czynników historii: charakteru i właściwości rasowych narodu oraz warunków geopolitycznych, to po wojnie znowu naukę historii rozsądzało wieczne dyskutowanie nad najrozmaitszymi teoriami o państwie i państwowości w duchu ogólnie - ludzkim i liberalistycznym, dyskusje oderwane od organicznych praw, rządzących poszczególnymi wspólnotami narodowymi.

Odrzuciwszy precz wszelkie teorie „etatystyczne”, przyznające państwu prymat w procesach dziejowych, narodowy socjalizm, powiada autor artykułu, stanął na stanowisku, że elementami dynamicznymi w historii są tylko narody, narody pojęte jako organiczne wspólnoty, tudzież konkretne warunki geograficzne. Zadaniem hi-

storii, ciągnie autor, jest przedstawienie czynników dynamicznych nie tylko w czasie, ale także w przestrzeni. Nieprawdą jest, jakoby geopolityka była wyłącznie i jedynie jakby jakimś rodzajem „materializmu przestrzeni”, badającym mechanicznie następstwa wynikające automatycznie z każdorazowych danych geograficznych. Geopolityka zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że suma pewnych warunków geograficznych wcale nie musi wywoływać pewnych zjawisk politycznych, historia zaś jest w koncepcji geopolityków ostatecznym rezultatem wzajemnego dynamicznego oddziaływania czynników geograficznych i rasowych. Dlatego też idee i prawdy geopolityki nie dadzą się ująć w jakieś ogólne i ogólnikowe formuły (np. że większe miasta powstają tylko tam, gdzie jest odpowiedni klimat, dogodne warunki komunikacyjne i większa płaszczyna), gdyż formuły te na oko wprawdzie wyglądają bardzo ładnie i logicznie, nie ogarniają jednak nigdy pełnego obrazu rzeczywistości i łatwo są narażone na przykre niespodzianki ze strony tej rzeczywistości, nie zawsze z nimi pozostającej w zgodzie.

Nauka geografii opisuje — gdy stosuje zasady geopolityczne — wydarzenia w życiu narodów „w odniesieniu do przestrzeni” (raumbezogene Vorgänge) w sposób, w jaki przedstawiają się nam one „jedne obok drugich” (im Nebeneinander) na ziemiach naszego globu, nauka historii, uwzględniająca, rzecz jasna, czynniki geograficzne, opisuje te wydarzenia pod kątem widzenia „rozwoju w czasie”, a „geopolityczna” biologia ujmuje poszczególne objawy życia nie tylko jako objawy indywidualne, lecz jako organiczne części większych wspólnot ludzkich w ramach pewnych obszarów. Pełny obraz całości naszych dziejów dają dopiero te trzy nauki razem.

Nieco dłużej zatrzymuje się autor artykułu nad pojęciem i zakresem tak zwanej „geopolitycznej” geografii. Geografia „klasyczna” przedstawiała ziemię wyłącznie „z punktu widzenia fizyki”, to znaczy, opisywa-

ła gleby, góry, rzeki, morze itd. „w stanie dziewiczym”, a o narodach glob ziemski zamieszkujących mówiła jakby mimochodem. W przeciwieństwie do tej „klasycznej” geografii, geografia „geopolityczna” zajmuje się badaniami nad dzisiejszym obrazem ziemi, będącym wynikiem walki człowieka z przyrodą. Z badań tych „geopolityczna” geografia wyprowadza wnioski, czy dany naród z walki tej wyszedł zwycięsko, czy też został zwyciężony i wegetuje, przystosowując się tylko biernie do zewnętrznych warunków zamieszkiwanego przezeń obszaru. „Geopolitycznej” geografii chodzi zatem o ustalenie, czy dany kraj jest „krajem kulturalnym” (w tym rozumieniu, że stał się dziełem wysiłków ducha narodu, który oblicze tego kształtował i tworzył zeń organiczną, zamkniętą w sobie całość harmonijną), czy też stanowi on raczej rodzaj „karykatury”, ponieważ daje się w nim stwierdzić hipertrofia jakiejś jednej tylko formy produkcji. Taki kraj „karykatura” nie stanowi organicznej całości, jest bowiem pod wieloma względami zawisły od innych krajów i sam, bez obcej pomocy, nie potrafi ani obronić się ani wyżywić należycie. Do rzędu „krajów - karykatur” należą wszystkie kraje przemysłowe, jeśli nie posiadają kolonij, dostarczających im surowców i środków żywności. Dlatego też Niemcy staną się „krajem kulturalnym” w pełnym tego słowa znaczeniu dopiero wtedy, gdy posiadą z powrotem kolonie i wytworzą z siebie samowystarczalną „organiczną całość”.

Geografia „geopolityczna” ustala, jakie warunki naturalne dany naród zastał w momencie usadowienia się na zajmowanym dziś przezeń obszarze (rodzaj gleby, naprzykład bogactwa naturalne itp.) oraz w jaki sposób warunki te wykorzystał i zdołał je opanować. Uwzględni ona ponadto charakter rasowy danego narodu, jego potencjał demograficzny, uwarstwienie stanowe, gęstość zaludnienia itp. i na podstawie tych wszystkich danych wysnuwa wnioski, doprowadzające do konkretnych celów politycznych. Nie państwa więc jako

takie są przedmiotem geografii „geopolitycznej” ale narody. W przeciwieństwie do tak pojętej geografii geografia „klasyczna”, operująca takimi terminami jak granice polityczne państw, dochodziła do wyników zupełnie niezgodnych z rzeczywistością, nie uwzględniała bowiem najważniejszych sił dynamicznych, jakimi są narody, zamieszkujące poszczególne obszary. Jeśli polityk tych wszystkich wyżej wymienionych, nawskroś realnych czynników nie uwzględni w swych rachubach i posunięciach, to nie ulega wątpliwości, że zemści się to fatalnie na jego polityce. Taką Austrię, naprzykład, dawna, przedwojenna geografia przedstawiała jako „całość”, przemilczając namiętnie walki narodowościowe, które w końcu ją rozsadziły i wymazały z mapy Europy. To też ten, kto nie docenia narodów jako podstawowych elementów dziejów świata, a myśli jedynie kategoriami „państwowymi” (tj. przyjmuje za podstawę każdorazowe granice polityczne), ten jest i będzie zawsze bardzo kiepskim politykiem.

Również geografia gospodarcza winna w rozumieniu geopolitycznym wyzwoić się z dotychczasowych metod statystycznych, a włączyć się natomiast w dynamiczny charakter życia gospodarczego. Nie to jest ważne, ile ten czy ów kraj produkuje bawełny, ale ważne jest dlaczego on to robi i jakie znaczenie fakt ten posiada dla nas. Same cyfry nic nam nie dadzą, są one co najwyżej materiałem, umożliwiającym poznanie głębszych przyczyn rozmaitych zjawisk w światowej walce gospodarczej.

Nie mniejsze znaczenie od należycie pojętej i należycie wykładanej geografii gospodarczej ma „geopolityka wojskowa” (Weh-geopolitik), przedstawiająca warunki strategiczne w poszczególnych krajach. Dziś każde dziecko wie już o tym, że wojny nie rozstrzygnie choćby najśmielsza, choćby najbardziej bohaterska szarża kawalerii, lecz, że wojnę wygra ten, kto się do niej najlepiej i to pod każdym przygotowal względem.

Narodowy socjalizm a urbanistyka

Jedną z dziedzin, jakie planowa działalność narodowego socjalizmu nie pozostawia odłożeniem są zagadnienia urbanistyczne.

Jak wiadomo w pierwszych czasach po objęciu władzy w Niemczech przez narodowy socjalizm zastanawiano się, czy stolicą Trzeciej Rzeszy ma nadal pozostać Berlin, czy też będzie nią Monachium. Dość szybko zdecydowano się na pozostawienie stolicy — ze względu na położenie centralne i odpowiednią liczebność (4½ miliona mieszkańców) — w Berlinie. Monachium otrzymało zaszczytny tytuł „stolicy ruchu narodowo - socjalistycznego” (Hauptstadt der Bewegung). Polityka narodowo - socjalistyczna idzie w kierunku związania poszczególnych wielkich ośrodków urbanistycznych z pewnymi konkretnymi funkcjami państwowymi i społecznymi narodowo - socjalistycznych Niemiec. I tak Norymberga jest siedzibą wielkich zjazdów partyjnych, Stuttgart — Niemców zagranicznych, rola Wiednia — jakkolwiek dotychczas nieprzesądzona — polegać będzie na promieniowaniu artystycznym i kulturalnym.

Szereg miast jak: Norymberga, Monachium, Weimar, Dreźnie wkroczyły bądź faktycznie, bądź tylko przez ustalenie odpowiednich planów — w stadium nowej, nacjonal - socjalistycznej rozbudowy. Stolica zatem nie mogła pozostać w tyle. W dniu 14 czerwca br. rozpoczyna się nowa faza rozwoju Berlina przez zapoczątkowanie szeregu nowych monumentalnych budowli, w ramach wielkiego planu rozbudowy stolicy Trzeciej Rzeszy. W dniu tym z okazji położenia kamienia węgielnego pod budowę 16-tu wielkich gmachów (Dom niemieckiego turysty, Rady komunalnej, siedziby władz administracyjnych itp.) wygłoszono szereg mów, w których zarówno Kanclerz jak i jego współpracownicy nakreślili znaczenie i cele rozpoczęcia planowego budownictwa wielkomijskiego pod kątem widzenia potrzeb społecznych, gospodarczych, politycznych.

Kanclerz Hitler stwierdził, że założenie nowych dwóch głównych, wielkich arterii, przecinających Berlin z północy na południe i z zachodu na wschód

jest konieczne ze względu na przewidywany wielki wzrost motoryzacji a zatem kilkakrotne zwiększenie się ruchu kołowego. Dlatego rząd, który myśli na dalszą metę, nie może planować tylko najbliższe lata, ale musi myśleć o tym jak kształtować się będą wymagania komunikacyjne za lat 30 lub 50. Kanclerz miał na myśli szczególnie wzrost ruchu samochodowego na skutek wprowadzenia t. zw. wozu ludowego. „Nie leży w istocie narodowego socjalizmu — mówił Kanclerz — w wypadku takim pozostawiać ważne, dziś już dające się przewidzieć zadania, następnym pokoleniom. Było naszą zasadą zawsze podejmować tego rodzaju problemy i samym rozwiązywać. Dlatego nowe linie komunikacyjne przeznaczone są nie dla potrzeb 1938-39-40 r.,

ale dla olbrzymiego ruchu przyszłych dziesiątek lat, ba, nawet stuleci. Część osi wschód-zachód znajduje się w budowie i będzie mogła być oddana do użytku w najbliższych miesiącach. Przeprowadzenie linii tej dalej na wschód jest zadaniem najbliższego okresu. Dziś zakładamy fundamenty pod budowę osi północ - południe.” Podkreśliłszy konieczność planowania na daleką metę, Kanclerz oświadczył: „Wierzę w nieśmiertelne Niemcy, a przeto i w ich stolicę. Tak jak dziś wdzięczni jesteśmy tym, którzy przed 300 laty planowali i tworzyli ulicę „POD LIPAMI”, tak będą za 300 lat pokolenia ówczesne wdzięczne nam.”

Obie magistrale znajdą swe ujście w wielkim pierścieniu autostrad otaczającym stolicę, umożliwiając w ten sposób

szybką komunikację z centrum stolicy.

Narodowy socjalizm zamierza rozbudować Berlin jako potężne centrum polityczne i gospodarcze. Niezależnie od budynków urzędowych, różnych gmachów monumentalnych, planowane jest powstanie miasta uniwersyteckiego, oraz na wielką skalę budowa domów mieszkalnych. Plany budowlane przewidują na sam tylko bieżący rok budowę 30.000 nowych mieszkań. Nie tylko jednak zagadnienia gospodarcze i komunikacyjne mają znaleźć w nowym planie i jego realizacji swój wyraz. Ma powstać niespotykanych dotychczas rozmiarów hala dla wielkich manifestacji partyjnych oraz plac dla zgromadzeń publicznych, na którym, według zapowiedzi Goebbelsa, z łatwością pomieścić się będzie mogło milion osób. Metoda, jaką zastosowano do realizowania tych wielkich zadań, nie odbiega od stosowanych w innych dziedzinach. Hitler sam interesuje się rozbudową stolicy, naszkicował zasadnicze projekty, które później doznały odpowiednich uzupełnień i przekształceń ze strony fachowców, zadanie zaś opracowania zasadniczego planu i wprowadzenia go w życie powierzył jednemu człowiekowi, któremu udzieliwszy jak najdalej idących pełnomocnictw, obarczył go równocześnie odpowiedzialnością za wyniki.

Prasa niemiecka, podkreślając że data 14.VI. jest historyczną w rozwoju stolicy Niemiec, wskazuje przy tym, że rozwój ten wkracza teraz na zupełnie nowe tory, które narodowy socjalizm harmonijnie wyznacza we wszystkich dziedzinach życia państwowego i społecznego. Potężna stolica ma być nie tylko wyrazem potęgi III Rzeszy i obrazem wielkości narodowo - socjalistycznej idei — pisze prasa niem. — ale także dziełem, w którym planowość na daleką metę święcić będzie niewątpliwe tryumfy. Chaos budownictwa wielkomijskiego ustąpić ma miejsce planowemu porządkowi. Porządek ten związany zaś jest ściśle z całością realizacji narodowego - socjalizmu, który, wyznaczając nowe kierunki życiu gospodarczemu i politycznemu Niemiec, dostosowuje do nich oblicze stolicy. (55).

O nacjonalizmie

W „Kurierze Porannym” ukazał się cykl artykułów R (yszarda) P (iestrzyńskiego) o zagadnieniach polskiej myśli nacjonalistycznej. Czytamy tam między innymi następujące słowne uwagi:

Różnym „nacjonalizmem” w Polsce, gdy domagają się „rządów narodu”, chodzi po prostu o rządy partii, o przywrócenie dawnego systemu partyjnego, konwentów seniorów, rządów koalicyjnych itd. Tylko co to ma wspólnego z nacjonalizmem?

Walka o „rządy narodu” w państwie jest walką z wiatrakami. Jest to walka o cel, który został właściwie już zrealizowany 11 listopada 1918 r. Państwo nowoczesne nie może być rządzone bez narodu, bez udziału społeczeństwa, gdyż państwo samo jest narodem i społeczeństwem zorganizowanym. Powszechność i równość praw politycznych wszystkich członków społeczności stanowi aksjomat życia publicznego.

Tylko, czy jedyną i wyłączną reprezentacją tego społeczeństwa mają być partie? Czy nie ma innych związków i zrzeczeń społecznych? Czy nie można sobie wyobrazić bezpośredniego stosunku obywatela do państwa?

Duch partyjny jest dzieckiem XIX w. Wyrósł z tego przekonania, że jednostka i państwo to są dwie siły przeciwstawne i że należy przeciw sile państwa organizować społeczeństwo w silnych partiach. Nowoczesna myśl praktyczna przeciwstawiła się oddzieleniu obywatela od państwa i państwa od obywatela, wysuwając koncepcję państwa społecznego, państwa związanego najściślej z życiem społecznym, będącego tego życia szczytową organizacją. Idea „rządów narodu” znajduje w państwie społecz-

nym urzeczywistnienie najpełniejsze i bezpośrednie.

Walka o „rządy narodu w państwie” jest chwytem demagogicznym, partyjnym pozbawionym wszelkiej treści. Jest to walka bezcelowa i bezpłodna, świadcząca o tym, że ci, którzy ją prowadzą, tkwią w minionej epoce i nie rozumieją już czasów współczesnych.

Inna sprawa zabezpieczenia rządów w państwie od nacisku wpływów obcych, międzynarodowych, któreby chciały uzależnić politykę państwa i uczynić z niego narzędzie dla realizacji własnych celów, czy to politycznych, czy to doktrynalnych. Jaki jest na to sposób? Jeżeli stwierdzamy, że państwo jest organizacją narodu, to im bardziej organizacja ta będzie zwarta, im mocniej opierać się będzie na własnej sile, tym mniej będzie liczyła się z naciskami zewnętrznymi, które nieraz działają od wewnątrz, starają się wpływać na tak zwaną opinię, tym pełniej zabezpieczymy niezależność rządów.

Rząd słaby, zmuszony liczyć się ze zmiennymi nastrojami, nie zdolny oprzeć się naciskowi prywatnych interesów, pozbawiony mocy wobec nacisków zewnętrznych nie zdoła zapewnić niezależności linii politycznej. Dlatego też z ideą nacjonalizmu zdrowego łączy się praca nad urzeczywistnieniem silnego ustroju państwowego, a nie walka z takim ustrojem.

Państwo silne może najskuteczniej zabezpieczyć trwale, odwieczne i daleko w przyszłość sięgające interesy narodu. Naród bowiem to nie tylko współczesne pokolenie, jak to twierdzą liberalni narodowcy, ale jest to pojęcie przede wszystkim duchowe, ogarniające pokolenia, które były, są i będą.

Idea i walka Zdzisława Stahla

Oddział Propagandy Obozu Zjednoczenia Narodowego wydał w ostatnich dniach książkę Zdzisława Stahla p. t. „Idea i walka”. Zbiór artykułów drukowanych w prasie wzbogacony paru publikacjami, które ukazują się po raz pierwszy, stanowić będzie cenny dorobek polskiej publikacji politycznej, a ponadto żywy dokument chwili, widomy wyraz publicznej walki o przewartościowanie pojęć dotychczas obowiązujących, o zerwanie z psychozą partyjnicstwa i syntezę najzdrowszych prądów nacjonalistycznych z myślą państwową.

Autor to jeden z najzdolniejszych i najciekawszych ludzi młodego pokolenia. Były wybitny sportowiec, kiedyś jeden z najlepszych polskich tenisistów, doskonale zapowiadający się ekonomista i prawnik, były bliiski współpracownik i osobisty sekretarz Dmowskiego, były wybitny członek Obozu Wielkiej Polski i jeden z najmłodszych posłów na Sejm, mimo różnorodności zainteresowań krystalizuje się jako głęboki, wnikliwy publicysta o dużej erudycji i wolności do jasnego formułowania swych myśli.

Stahl rozszedł się ze Stronnictwem Narodowym na tle stosunku do Konstytucji Kwietniowej. Moment tego rozejścia odbił się bardzo silnie — za silnie — na psychice młodego publicysty, wracając nadmiernie częstym refleksem w całej jego twórczości. Stahlowi grozi jakiś uraz psychiczny na tle swego odejścia do endecji, wielokrotnie powtarza swoje motywy, wielokrotnie powraca do tych samych argumentów, tłumaczy i przekonuje dlaczego tak musiał postąpić. Z pasją neofity demaskuje bezlitośnie wszystkie schorzenia partyjnego nacjonalizmu, piętnuje wszystkie szwindle polityczne endecji, rozbija kamienne bogi stawiane naiwnej młodzieży przez endeckich macherów. Ma ta pasja swe dobre strony, ale ma i złe dla autora; daleki jest on od ujmowania całokształtu polskich zagadnień, zapoznaje zagadnienia socjalne, nie tępi zafałszowanych grasantów z pod znaku materialistycznych międzynarodówek, które nie mniej od endecji deprawują młodzież (choć nie akademicko-korporancką, a taką tylko p. Stahl zdaje się spostrzegać) nie przy-

gważdza kłamstw humanitarno-liberalistycznych rozlewających się szeroką falą po Polsce. Ten „endecjocentryzm” może się odbić ujemnie na dalszej twórczości publicystycznej Stahla zubożając jego możliwości, ograniczając sferę zainteresowań, zmniejszając jego wszechstronność. Nie mniej sam proces moralnego likwidowania endecji przeprowadzony jest po mistrzowsku.

Szczególnie głęboko przeżywa Stahl tragedię młodzieży narodowej, której zapał, bezinteresowność i patriotyzm zwracane są przez endeckich polityków właśnie przeciwko tym wartościom z których te wartości wyrósł i którym powinny służyć.

„Bo przecież — czytamy — dzisiejsza młodzież głosi hasła patriotyczne i narodowe, woła o silne państwo i naczelnym jej zawołaniem są słowa Wielka Polska.

I właśnie w imię tych haseł, w imię tak nazwanego ideału młodzież polska odwraca się od rzeczywistości doby bieżącej.

W imię wielkości i siły Polski odwrócona jest twarzą od pamięci Wielkiego Twórcy Armii Polskiej i Zwycięskiego Wodza.

W imię hasła o silnym państwie nauczona jest nienawidzić Konstytucji Kwietniowej, która to silne państwo realizuje.

W imię jedności narodowej szkolona jest w warcholstwie.

W imię walki z frontem czerwonej rewolucji pchana jest do podważających porządek publiczny w Polsce działań, równoległych z akcją Kominternu.

W imię „walki z żydo-masońskim światem dziewiętnastego stulecia”, szkolona jest metodami typowo masonskiego sekciarstwa i mafijności, która partię wynosi ponad państwo i państwu przeciwstawia.

W imię haseł najczystszej nacjonalizmu poddaje się młodzież sugestiom obcych doktryn narodowych: włoskich albo niemieckich, hiszpańskich, czy francuskich.

I młodym sercom, tęskniącym za bohaterami, podsuwa się obcych wodzów i obce wielkości, byle spojrzenia dorastających pokoleń polskich nie spoczęły na polskim życiu i byle tylko w Polsce, u siebie i tuż przed sobą nie odkryły wielkości czynów. Podsuwa się Mussoliniego, czy Hitlera, Kemala Paszę, czy chociażby generał Franco, byle

nie ujrzały Józefa Piłsudskiego, byle nie uwierzyły w Rydza-Śmigłego”.

Ten motyw tragizmu młodzieży oszukiwanej przez endeckich polityków powraca wielokrotnie na kartach omawianej książki.

„W imię werbalnego ideału i dźwięcznego hasła o Polsce każe się młodzieży walczyć z konkretną i realną pracą dla Polski. Ducha walki kieruje się na warcholskie tory. Młodzież, chcąc walczyć dla Polski, uczy się walki nie z tym, co złe, wsteczne i szkodliwe, lecz z tym, co dobre, piękne i twórcze, nie z tym, co hamuje rozwój dziejowy Polski, z tym, co ciągnie ją wstecz i osłabia, ale z tym wszystkim, co ją wzmacnia i podciąga wyżej”.

Nie możemy się tutaj powstrzymać od uwagi, że powyższe słowa Stahla są aktualne tylko w stosunku do bardzo nielicznej młodzieży ze środowiska akademicko-korporanckiego. Ale w stosunku do niej są najzupełniej słuszne i słuszne jest wołanie „Trzeba ratować młodzież”.

Proces przechodzenia od kultury partyjnej do kultury państwowej znajduje w książce Stahla bardzo sugestywny wyraz.

„Od chwili odbudowania państwa toczy się w życiu polskim proces przetwarzania tej a-państwowej kultury okresu minionego na kulturę państwową czyli na kulturę narodu suwerennego, dla którego organizacja państwowa jest narzędziem własnej woli i dziełem własnego wysiłku narodowego”.

A dalej:

„Kultura państwowa Polski nowoczesnej, która znalazła znakomity i oryginalny wyraz w Konstytucji Kwietniowej, przeniknąć musi teraz z kolei swoim duchem dobrowolne formy i żywą treść politycznego życia społecznego. Zwycięstwo to polegać będzie na likwidacji starych form partyjnych rozkładających się dzisiaj na naszych oczach w chaosie wewnętrznych sprzeczności, i pożeranych z kolei przez tego samego ducha negacji, który stał się ich jedyną treścią i programem. Taka jest negatywna strona procesu. Z drugiej strony — zwycięstwo kultury państwowej wyrazić się musi w powstaniu nowego typu organizacji politycznej społeczeństwa, któraby w stosunku do państwa pojmowała swoją

rolę jako czynnika uzupełniającego, współdziałającego i inicjatywnego — w harmonii z ustalonym prawem państwowym. Organizacja społeczna tego nowego typu dokonać musi uzdrowienia ideologii politycznej polskiej, nadając jej charakter większej moralnej odpowiedzialności i zdrowego realizmu. Idee polityczne przemienić się muszą w rzeczywiste wytyczne postępowania ludzkiego i — zamiast być echem przebrzmiałej historii lub oderwanymi utopiami i żywymi problemami polskiej teraźniejszości”.

Kapitałny wprost rozdział w omawianej książce to „Internacjonalizm” poruszający tak aktualny, posjonujący dziś temat międzynarodówki nacjonalistycznej. Ten pozorny paradoks nie jest żadnym straszkami lecz niepokojącym problemem, którego nie wolno niedostrzegać. Do tego zagadnienia powrócimy, w osobnym artykule więc nie będziemy go w tej chwili omawiać.

Reasumując — książka Stahla, choć dość jednostronna i ograniczona w problematyce, jest lekturą żywą, inteligentną, pobudzającą do myślenia i ze wszelkich miar pożyteczną. Szczególnie miłą cechą jest szczerść bijąca z każdej strony, widać, że autor rozgryzł i przemyślał dokładnie poruszane problemy, że głęboko przeżył psychicznie załamanie się wiary w nacjonalizm partyjny, że w wewnętrznych przełamywaniach dojrzał do męskiej postawy świadomego państwowca, uczciwie i odważnie przechodząc nad małodusznością wszystkich zarzutów, nad atakami nieśmiertelnego złośliwego karła polskiej opinii, który radby wszystko umniejszyć i ulżyć. Dla każdego kto czytał zarówno ostatnią jak i poprzednie książki Stahla nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jego przejście w szeregi obozu państwowego było dyktowane jedynie wewnętrznym, głęboko odczuty przeświadczeniem o słuszności tego trudnego kroku.

Do zbioru „Idea i Walka” nieraz jeszcze powrócimy, nieraz sięgniemy jeszcze po cytaty albo przykład, nieraz zaczerpnemy z niej jakąś słuszną myśl, których tyle autor szczerze rozrzucił po kartkach swojej książki.

Żółte i niebieskie bogi

Sprawy europejskie odejły naszą uwagę od Dalekiego Wschodu. Wypada tam jednak myśleć powrócić, gdyż wielkość wypadków, których Chiny stały się widowiskiem, przekracza miarę starcia się dwóch armii, a przybiera charakter wojny, stawiającej na przeciw siebie dwa wielkie liczebnością i zaścianością narody.

Niedawna zmiana gabinetu japońskiego, wprowadziwszy dwóch generałów do rządu, nadała mu charakter wybitnie wojskowy. Jasno z niego wypływa, potwierdzona zresztą przez oświadczenie nowego ministra spraw zagranicznych gen. Araki, wola Japonii, prowadzenia działań wojennych z całą konsekwencją, aż do zwycięstwa. Cel zwycięstwa od początku wojny uległ daleko idącym zmianom. Japonii nie chodzi już teraz o prowincje północne. Chce wyraźnie ujarzmić całe Chiny. Gigantyczne zadanie! Mimo słabości militarnej Chin, mimo wspaniałej, nowoczesnej organizacji Japonii, nikt nie przypuszczał by zechciała je ona podjąć. O ile można się zorientować z oświadczeń tokijskich mężów stanu, tak istotnie było. Dopiero rozwój wypadków narzucił Japończykom ogromną rozpiętość obecnych działań. Faktem jest, że wierzą w ich skuteczność. Inaczej postaraliby się po tylu osiągniętych sukcesach, o pokojowe zlikwidowanie konfliktu.

Może uwiódł ich przykład Abisynii, gdzie przewaga techniczna Włochów, po miesiącach zmiennych walk, zdecydowała nagle o zwycięstwie! Jednak podobieństwo obu wojen są jedynie powierzchowne. Różnice natomiast olbrzymie. Głównie w dziedzinie psychiki. Gdy w Etiopii walczyli biali przeciw murzynom, w Chinach zwały się dwa odłamy tej samej rasy. Nienawiść między nimi wbrew wszelkim teoriom rasistowskim jest znacznie silniejsza niż między ludźmi o różnym kolorze skóry. Nigdzie kłótnie nie przybierają tak ostrego charakteru jak między dwoma członkami rodziny. Żadna wojna nie jest tak krwawa, okrutna i bezwzględna, jak wojna domowa.

Wysiłki japońskie, skierowane ku zorganizowaniu podle-

głych sobie rządów w Nankinie i Pekinie, by stworzyć wrażenie że walczą z Czang-Kai-Sze-kiem, a nie z Chinami, wyraźnie zawiodły.

Zawiodło również, tak jak w Hiszpanii, zastosowanie w pełni wojny totalnej. Masowe bombardowanie miast, tysiące ofiar wśród ludności cywilnej budzą wprawdzie grozę wśród pozostałych przy życiu, budzą jednak równocześnie głęboką nienawiść i chęć odwetu. Tak jak dawnymi czasy, rozstrzygnięcie wojny można osiągnąć tylko na polach bitew. Tak jak zawsze było, tak i teraz wartość poszczególnego żołnierza, jego wola oporu, wola zwycięstwa, wiara w sprawę za którą walczy, decyduje o wyniku. Mimo nowoczesnych środków walki. Mimo dalekonośnych armat, samolotów, gazów i czołgów! Ten tylko czynnik pozwala zrozumieć skuteczną w wielu wypadkach obronę Chińczyków. Czy może się ona długo jeszcze przeciągnąć? Jeśli pominąć zawsze możliwe nagłe załamanie psychiczne raczej niż militarne, odpowiedź wypadnie twierdząco.

Nowy gabinet tokijski wszczął wielką ofensywę w kierunku na Hankou, obecną sie-

dzibę rządu chińskiego. Prowadzone z dużym nakładem wszechstronnych wysiłków natarcie, rokowało widoki powodzenia. Mimo wysiłków Czang-Kai-Szeka, armia chińska nie może jeszcze w otwartym polu stawiać czoła armii japońskiej. Jednak w sukurs Chińczykom przyszedł stary bóg Hoangho. Co prawda Czang-Kai-Szek pomógł mu trochę. W każdym razie olbrzymia powódź zalewająca prowincje Honan, skutecznie powstrzymała napastnika. Zginęło przy tym kilkaset tysięcy chłopów. Któż myśli o narodzie w imię którego prowadzi się wojny. Patriota chiński pociesza się zapewne myślą, że w jednej z wielkich powodzi rzeki Żółtej, zginęły bez pomocy ręki ludzkiej 3 miliony.

Ze względów strategicznych, a te nie tylko w Azji mają obecnie pierwszeństwo, powódź była zjawiskiem dodatnim. Do tego stopnia, że już są podobno projekty wzmocnienia jej przerwaniem wałów Jangtsekjang. Nie jest zresztą wykluczone, że rzeka Niebieska wyleje nie czekając na rozkazy. Poziom jej podnosi się bez przerwy, a deszcze nie ustają. Ofensywa japońska zatrzymywana od północy, zostałaby równie

zahamowana na swej drugiej osi, od wschodu.

Główna klęska powodzi jest już w każdym razie dokonana. Wynika to z charakteru obu rzek. Gdy Hoangho płynie po równinie, wiecznie zamulonym i często zmieniającym się korytem, a przez to łatwo występuje z brzegów, Jangtsekjang jest głęboka, unormowana, już 3 tysiące kilometrów od morza nosi na sobie wielkie łodzie i tratwy. Do Hankou, 700 kilometrów od morza, z łatwością docierają statki o wyporności 15 tysięcy ton. Pierwsza — to rzeka chłopska, stanowiąca dzięki żyznym ilom, które toczy, o urodzajności gleby. Druga — jest cesarską drogą jedwabiu i bawełny; wzdłuż niej ciągną się wielkie pola ryżowe. Obie rzeki przedziela łańcuch górski, wysoki na 2,500 metrów, Tsin Lin Czau, stanowiąc rozdział między umiarkowanym klimatem Chin północnych, rodzących ziarno, a ciepłą krainą ryżu, herbaty, trzciny cukrowej.

To wszystko w czasie pokoju. Teraz jest wojna. I nie jest rzeczą niemożliwą, że dwaj tak różni bogowie, Żółty i Niebieski połączą się, by zagrozić drogę najeźdźcy.

(102).

Głosy i odgłosy

Francuz o umysłowości polskiej

W jednym z poważnych czasopism francuskich ukazał się artykuł prof. Duheima na temat sposobu myślenia różnych narodów. Autor podkreśla fakt, że Anglicy posiadają zdolność przedstawiania bardzo rozległych i komplikujących się zjawisk w sposób jak najprostszy i konkretny przy jednoczesnej nieudolności ujmowania zasad ogólnych. (Jest rzeczą ciekawą, że nie było w Anglii np. grupy literackiej, któraby wysuwała jakiś program) Francuzi natomiast chwytają się uogólnień, ale trudno im przedstawiać w sposób zorganizowany kompleksu konkretnych faktów. Według autora Francuz szuka metody, potrafi też w każdej chwili zerwać z tradycją, jeżeli stanie przed nim możliwość kształtowania jakiegoś planu z góry postawionego. Mówiąc o Polakach autor podkreśla, że Polacy szczególnie ze Słowian zasmako-

wali w emocjonalnym zabarwieniu myślenia, natomiast jest im obca czysta intelektualna forma. Autor podkreśla dużą ilość dobrych poetów polskich, przy czym należy wspomnieć nawiasem, że te kilka stron o polskiej poezji nie wykazują wielkiej orientacji autora w tych sprawach.

Umysł Polaka — mówi autor — nie posiada ani rozległości myślenia Anglika, ani ścisłości myślenia Francuza, ani praktyczności Niemców. Polacy krańcowo są rozróżnieni od Niemców, którzy potrafili i potrafią wytworzyć wiedzę eksperymentalną, wiedzę, która stałaby się narzędziem w rękach inżyniera, przemysłowca. Do ludzi, którzy nie wykazują zdolności w kierunku tworzenia nowych idei, ale posiadających zdolność użytkowania rezultatów — nie zaliczono nas z całą pewnością. Praktyczność jest cechą niemiecką, jeżeli Niemcy np. w historii nie mogą wytłumaczyć

sobie jakiegoś dokumentu, to w imię celów polityki, wychowania zawsze zniemią go w sposób odpowiedni nie krępując się żadną miarą tak zwanego obiektywizmu historycznego. Polacy nie posiadają nie tylko tych 3 cech, ale te 3 cechy niestety są według autora znamionami myślenia konstruktywnego, nie mają ścisłości myślenia, rozległości myślenia i praktyczności myślenia. Ciekawe jest to co pisze autor o tym, że studiując dzieje myśli polskiej i literatury polskiej doszedł do wniosku, że panuje nad Wisłą typ myślenia literackiego. Z jednej strony, pisze, odsłaniają tam sobie wciąż smutną rzeczywistość, której chcą unikać, z drugiej strony wychowują w najbardziej skrytym idealizmie, w ogniu wspaniałych idei i przeżyć jednostkowych. Tu autor dochodzi do wniosku, że umysłowość polskiej inteligencji jest z pochodzenia szlachecka. Przy czym zarówno

socjalizm i nacjonalizm polski przypominają sobie nawzajem pod względem niejednej niepraktyczności i wielkiego ubóstwa. Prof. Duheim przytacza fakt, że często rozmawiając z młodymi Polakami przyjeżdżającymi na studia do Francji zetknął się kiedyś z młodym, który był w Polsce komunistą i przyjechał do Francji z góry wyobrażając sobie, że tam będzie bliżej komunizmu. Polak ten w rozmowie z autorem zwierzył się, że przeżywa jakieś straszne chwile przygnębienia. W Polsce przyzwyczail się do zebrań w ciasnym poko-

ju, do pseudonimu deklamacji o „europejskości zachodu” i wspaniałej misji obliczonej na tysiące lat, kiedy ludzie padną sobie w objęcia broń złożywszy w muzeach.

Tu okazało się, że komuniści bardzo często urządzają sobie zamiast referatów partie gry w piłkę nożną i że w ogóle jest jakoś inaczej wszystko. Studenci francuscy są w dużej ilości socjalistami, śpiewają czasem międzynarodówkę nie marsylianke, ale są Francuzami przede wszystkim. Na uniwersytetach francuskich nie ma ghetta ławkowego, ale Francuzi

stronią od cudzoziemców bardziej niż nacjonaści polscy od Żydów. Nie ma żadnego współżycia między Francuzami studentami a np. Polakami. Polacy obracają się w kołach Czechów, Serbów, Węgrów, Francuzi są dla nich niedostępni. Biedny komuniści polski przyjechał do komunistów francuskich, ale ci po pierwsze nie przyjęli go do siebie. Polska to dziwny kraj pisze autor, biorą tam na serio to, czego na serio nie bierze się, a jeżeli bierze się, to jakoś inaczej.

Autor nie stawia kropki nad i, ale można wyciągnąć wnioski, że dość

cynicznie odnosi się do nas. Wspominając o swej podróży do Polski jaką odbył niedawno, nie żałuje, że był w Warszawie, bo mógł tam przejechać się dorożką konną, przy czym jest straszonym amatorem takiego sposobu lokomocji jako strasznie przyjemnej a niemożliwej we Francji.

Profesor potrafi być jednak złośliwy. Pisze naprzykład. Zapytał mnie w Warszawie bardzo sympatyczny Polak — Jakże podobają się Panu nasze pomniki? Odpowiedziałem: O jakże pięknie rysują się na tle nieba.

(19)

Balonik

W jednym z ostatnich numerów tygodnika „Kronika” ogłoszony został szkic programu gospodarczego grupy działaczy t. zw. nacjonalistycznych grupujących się wokół tego pisma.

Nazwano go w dziennikarskim stylu „cudem gospodarczym Polski w latach 1939 — 1944” i ujęto w formę fikcyjnego exposé, które byłoby ogłoszone przed Sejmem przez ministra gospodarki narodowej w r. 1944, a więc już po zamknięciu całej akcji.

Z „programem” ogłoszonym w „Kronice” rozprawia się słusznie „Gospodarka Narodowa”, w artykule p. t. „Balonik”. Cytujemy go w obszernych wyjątkach:

I program i akcja sprowadzają się do zainwestowania w Polsce 6,4 miliarda zł, co w przekroju rocznym daje 1,3 mda, a zatem niewiele więcej, aniżeli wydaje się obecnie. Owa sześciomiliardowa suma przeznaczona została na drogi bite i żelazne (2 miliardy) oraz wodne (1 md), elektryfikację i gazociągi, melioracje, zakłady wytwórcze, inwestycje rolniczo-handlowe (te ostatnie 70 milionów zł) i inne. Taki sam „katalog” realizowany jest dzisiaj.

„Clou” artykułu, który może uchodzić za gospodarcze wyznaczenie wiary młodego nacjonalizmu, spokrewnionego z narodową demokracją, mieści się jednak nie w wysokości i przeznaczeniu owych 6 miliardów, ale w ich pochodzeniu. I to jest najciekawsze.

Młodzi nacjonaści sięgnęli przede wszystkim do pożyczek wewnętrznych, które im przyniosły 1,3 mda zł. Są to pożyczki zwyczajne, bo oprócz nich emitowano na 1 mrd zł pożyczkę premiową, zastępującą monopol loteryjny (o sposobie pokrycia niedoboru, wynikającego ze skasowania tego monopolu, w programie głucho).

Ale operacje kredytowe wewnątrz-

ne oraz zagraniczna pożyczka (450 mil. zł) na budowę kanału Bałtyk — morze Czarne to jeszcze nic nowego. Przeciwnie, są to koncepcje od dawna już stosowane i o milimetr nie lepsze od tego, co się robi w Polsce „sanacyjnej”.

Ważniejsze są dalsze źródła. A więc: 796 mil. zł z zysku przedsiębiorstw państwowych (dlaczego „ausgerechnet” 796 mil. — to już pozostanie tajemnicą autorów programu), co jest oparte zapewne na bezkrytycznym uwielbieniu dla książek dr Bernadzikiewicza, a czego trudno oczekiwać, chyba, że do przedsiębiorstw państwowych zaliczy się lasy, będące solą w oku przysięgłych obrońców inicjatywy prywatnej. Że zaś trudno liczyć na tak dużą sumę, to dowodem sam omawiany program, który przewiduje uzyskiwanie 618 mil. zł z rozsprzedaży majątków i przedsiębiorstw... państwowych. Bo jeżeli te majątki i przedsiębiorstwa były nierentowne, to gdzie się znalazł taki nabywca prywatny, któryby je chciał nabyć jedynie dla idei odpaństwowienia. Jeżeli zaś są to przedsiębiorstwa i majątki rentowne, to jaki sens pozbywać się ich, skoro dochód z nich płynący mógłby wzmoc-

nić źródła finansowe zainwestowania kraju według programu młodych nacjonalistów.

Wymienione dotychczas pozycje dają w sumie 4,2 mda zł, czyli dwie trzecie. Kto więc i jak sfinansował pozostałą jedną trzecią?

Autorzy wyliczają: „200 milionów pozostało dzięki postępowi motoryzacji i wpływów funduszu drogowego na nowe drogi”. Wierzymy na słowo i rozumiemy, że dzięki rozbudowie dróg ilość samochodów (z których każdy w najlepszym razie daje wprost i via benzynę Skarbowi rocznie 1.000 zł) wzrosła o 40.000.

Idźmy dalej: 540 mil. zł uzyskano z kredytu krótkoterminowego, t. zn. — jak tłumaczą autorzy programu — kredytu w towarzystwie i bonach krótkoterminowych. Jeżeli to miał być program pięcioletni, to jakim cudem kredyt pięcioletni może być nazwany krótkoterminowym; jeżeli zaś nie spłacono go w terminie 5 lat, to jak wygląda sytuacja finansowa prywatnego rynku kapitałowego, którego autorzy nie chcieliby „nadmiernie obciążać”. Praktyka zagraniczna zna tego rodzaju kredytowanie, ale za nim stoi — bank emisyjny.

A propos tego ostatniego, program

przewiduje 150 mil. zł z tytułu zysku, powstałego dzięki dewaluacji złotego o ca 1/3-a, jak to proponują autorzy. Kto idzie na dewaluację, ten ma zyski przeliczeniowe; o dewaluacji decydują jednak nie względy na owe zyski, lecz motywacje głębsze. Ale o tym program mówi niewiele.

Wreszcie „Fundusz Pracy”, z którego całkowicie niemal spadł ciężar zasiłków, wypłacanych bezrobotnym, dał na inwestycje 632 mil. zł. O ile, naturalnie, bezrobocie zniknęło całkowicie i „Pomoc Żimowa” lub inna okazała się zbędna. Ponadto 608 mil. zł stanowią „oszczędności przymusowe świata pracy najmniejszej, czyli — jak program wyjaśnia — skasowanie ubezpieczeń emerytalnych (należy się domyślać: składek).

Program młodych nacjonalistów, opublikowany w „Kronice”, przypomina i to, co się robi aktualnie (wywalanie drzwi otwartych sprawia, jak widać, ludziom dużo przyjemności), i wzory niemieckie. Od jednego i drugiego różni go — poza oskubaniem Funduszu i świata pracy — tylko jeden moment, który pozwalamy sobie przytoczyć niemal in extenso: „Z prawdziwą radością przyjęliśmy deklarację Kościoła Katolickiego, że gotów jest oddać do naszej dyspozycji przedmioty złote i srebrne, bezpośrednio z kultem nie związane, podobnie, jak to zrobiło duchowieństwo Włoch w krytycznych dla Italii chwilach... Podanie tego faktu do wiadomości ogółu wywołało bodaj decydujący wpływ na rozwój wypadków, chociaż później z pomocy Kościoła nie skorzystaliśmy”.

Wprzęgnięcie do całej akcji Kościoła, przeprowadzenie dewaluacji i nazwanie wszystkiego „cudem gospodarczym Polski”, czyż to nie grandelokwencja, aby nie powiedzieć piękny a pusty balonik? kończy publicysta „Gospodarki Narodowej”.

Wydawnictwa

JAN PUDELEK — „W drużynie Komendanta” — ze wspomnień żołnierza 1 Brygady i oficerów Adiutantury Generalnej Naczelnika Państwa (1914 — 1921). Skład główny — Główna Ks. Wojskowa. Warszawa, 1938, str. 209.

BOLESŁAW PODHORSKI — Zagadnienie społeczeństwa i Państwa Polskiego na Wołyniu. Str. 160 z mapką Bibl. „Awangardy” t. XI. Poznań 1938.

„PRZEGLĄD EKONOMICZNY”, kwartalnik tom XXI — XXII. Lwów, 1938 r.

W. JÜNGER „WALKA O KAUCZUK”. Książnica Atlas. Lwów-Warszawa, str. 100.

TADEUSZ ZAKRZEWSKI — „ORGANIZOWANIE SIŁY ZBROJNEJ W PAŃSTWIE”. W. I. N., O. Warszawa 1938, str. 191.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedynczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Leon Borkowski

Godziny przyjęć redakcji: 17 — 18 we wtorki, czwartki i soboty.

Administracja czynna codziennie 9 — 15 prócz sobót

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/4 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetry — 70 gr.

Układ tabelaryczny 50% drożej.